CC BY ND

http://dx.doi.org/10.12775/AE.2013.006

ARCHIWUM EMIGRACJI
Studia – Szkice – Dokumenty
Toruń, Rok 2013, Zeszyt 1 (18)

„JOURNAL POLONAIS" NOVEMBRE 1978

Słowo wstępne

Głęboka przepaść dzieląca mieszkańców Europy Środkowej od Zachodu, zarówno w wymiarze doświadczeń dziejowych, jak i osobistych, utrzymywała się przez półwiecze. Mimo, że po okresie stalinowskiej zimy pojawiła się „odwilż" a w późniejszym okresie *détente*, to chętnych na Zachodzie do zaglądania za drugą stronę żelaznej kurtyny było niewielu. Odstraszały formalności wizowe, dystans cywilizacyjny, wreszcie coraz bardziej niezrozumiałe języki, jako że praktycznie przestano się uczyć. Jak kiedyś zdaniem Metternicha Azja zaczynała się za jego ogrodami, tak w okresie zimnej wojny Syberia, dla wielu, zaczynała się tuż za Łabą. Co więcej owa „żelazna kurtyna" zainstalowała się również w umysłach i, wiele na to wskazuje, pozostała tam także po upadku systemu komunistycznego. Ci, którzy podróżowali po tej „innej Europie" na ogół przyjeżdżali z gotowymi stereotypami i z takowymi wyjeżdżali, bo klimat ideologiczny nie sprzyjał przełamywaniu barier nawet na własny użytek. Co najwyżej zaskakiwała ich gościnność czy budziło zdumienie podobieństwo architektury Wiednia i Budapesztu czy Krakowa.

Przełomowe wydarzenia, jakie miały miejsce w 1956 roku w Polsce i na Węgrzech czy w 1968 roku w Czechosłowacji, pozwalały dostrzec nieco więcej barw w tej szarej skądinąd rzeczywistości. Wtedy też pojawiały się częściej na łamach prasy zachodniej relacje z wizyt w krajach komunistycznych. Przeglądając kiedyś roczniki „Encountera" trafiliśmy na jedną z takich „odkrywczych" relacji. Oto bowiem zdarzyło się brytyjskiemu ekonomiście Peterowi Wilesowi dotrzeć do Krakowa w czerwcu 1956 roku. Mocno poruszony tym, co zobaczył uznał za konieczne podzielić się swymi wrażeniami z czytelnikami wspomnianego czasopisma, finansowanego przez Kongres Wolności Kultury. Zachwycony bogactwem życia kulturalnego Krakowa, ochrzcił przy okazji nasze miasto „Dzielnicą Łacińską Polski". Wbrew udzielonej Zachodowi lekcji przez Czesława Miłosza i oddalając się od politycznej linii pisma nie dostrzegał też w Polsce „zniewolonych umysłów", lecz odważnych intelektualistów broniących się na różne sposoby przed tyranią i strzegących *valeurs éternelles*. Emblematyczną dla niego postacią stał się Adam Ważyk, poeta, który wyprzedził Chruszczowa w odsłonięciu oblicza stalinizmu[1].

Pierwsza lektura prezentowanego czytelnikom „Dziennika polskiego" autorstwa Roselyne Chenu przywiodła na pamięć owe wspomnienia niejako automatycznie. Che-

[1] „But in the Poland of Wazyk, Slonimski, and Woroszylski , the poet is indeed the liberator. It was the poets who spoke first and loudest: Wazyk even before Khrushchev's speech"; P. Wiles, *In a Land of Unwashed Brains, A Polish Scrapbook*, Encounter 1956 (październik), s. 17.

nu bowiem, z równie dużą empatią opisuje swe wrażenia z Polski, którą odwiedziła dwadzieścia dwa lata później, ale już nie w roli przypadkowego turysty, lecz osoby świadomej wagi elit intelektualnych dla przyszłości odwiedzanego kraju i całej Europy. Autorka „Dziennika polskiego" przyjechała bowiem, jako osoba prywatna a zarazem sekretarz generalny Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures mającej siedzibę w Paryżu. Jej zadaniem było nawiązanie kontaktów z polskimi elitami intelektualnymi i zorientowanie się w ich aktualnych potrzebach. Pomoc, jaką Fundacja mogła ofiarować, polegała na przysyłaniu książek i prenumeraty czasopism, których tytuły wskazywali zainteresowani. Fundacja pomagała także w uzyskaniu stypendiów pozwalających odbyć podróż do wybranego ośrodka w Europie Zachodniej czy pokryć udział w międzynarodowych konferencjach. Czasem ułatwiała nawiązanie korespondencji z zachodnimi kolegami po piórze.

Chenu dysponowała dużym doświadczeniem. W latach 1964–1975 była asystentką poety Pierre'a Emmanuela, dyrektora literackiego a następnie przewodniczącego owego Kongresu, który po rewelacjach prasowych z 1967 roku dotyczących udziału CIA w jego finansowaniu, kontynuował swą działalność w wybranych dziedzinach pod różnymi nazwami w tym także jako Fondation pour une entraide intellectuelle européenne (Europejskiej Fundacji na rzecz Wzajemnej Pomocy Intelektualnej). Chenu przez kilka lat (1971–1975) pełniła w niej funkcję sekretarza generalnego. Z racji swych funkcji podróżowała dużo po krajach niedemokratycznej części Europy. Była w Hiszpanii, Portugalii, Jugosławii, Rumunii, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Polsce. W czasie podroży po krajach komunistycznych pisała nocą (dosłownie) swe dzienniki, utrwalając na gorąco obrazy widziane oczami człowieka Zachodu i uzupełniając je uwagami z rozmów ze spotykanymi adresatami swych wizyt oraz odniesieniami do sytuacji we wcześniej poznanych krajach. Najobszerniejsze z tych zapisków, będące efektem kilku wizyt w Czechosłowacji, ukazały się w postaci książkowej[2]. Pewne fragmenty „Dziennika rumuńskiego" znalazły się w internecie. Zapiski przeznaczone były, jak wynika z rozmowy z autorką, głównie dla kolegów z organizacji, dla uświadomienia im sytuacji w Europie Środkowej. Po latach stały się świadectwem, swoistą fotografią rzeczywistości, która, tak jak wtedy dla jej przyjaciół, tak dziś dla młodszej generacji, jest już mało znana i niezbyt czytelna. Stały się po prostu źródłem historycznym.

Historycy mają zwyczaj dokonywania interpretacji dokumentów udostępnianych szerszemu gronu czytelników. Nie chcemy ulegać za bardzo tej pokusie poza jednym może wyjątkiem. Otóż wspomnieliśmy wyżej o funduszach CIA w funkcjonowaniu Kongresu Wolności Kultury, co w oczach wielu kompromitowało czy kompromituje nadal ową organizację. Proponujemy, by na tę kwestię spojrzeć oczyma współczesnych, a dokładniej rzecz biorąc uwzględnić atmosferę walki ideologicznej, toczonej na wszystkich frontach, nie wyłączając kultury. Z tej perspektywy zrozumiałe stawało się zainteresowanie polityków amerykańskich intelektualistami żyjącymi w krajach komunistycznych, mogącymi mieć duży wpływ na kształtowanie nastrojów społecznych. Przekładało się to w praktyce na poszerzanie sfery wolności i demokracji poprzez ułatwienia kontaktów z Zachodem. Taką rolę spełniała m.in. Fundacja Forda. Program stypendialny tej organizacji zyskał akceptację Gomułki w atmosferze „zdobyczy października". Dzięki temu w okresie pięciu lat jego funkcjonowania (1957–1961) wyjechało na kilkumiesięczne stypendia do zachodniej Europy bądź Stanów Zjednoczonych 330 najwybitniejszych polskich humanistów. Nie pozostało to, oczywiście, bez wpływu na postawę tych ludzi także w późniejszym okresie i skrupulatny badacz mógłby odna-

[2] R. Chenu, *Žít svobodně je umění, Československý deník 1969–1980*, Praha 2007.

leźć ich nazwiska w raczkujących strukturach opozycyjnych, listach protestacyjnych czy dla odmiany na indeksach sporządzanych w ramach represji przez władzę, a następnie także na listach aresztowanych pod różnymi pozorami. Podobnie rzecz się miała z beneficjentami działań Kongresu. Po latach jedni i drudzy dowiedzieli się, iż uzyskiwane środki były podejrzane, ale to nie zmieniło na ogół ich przekonania, że służyły szlachetnemu celowi[3].

Pozostawiamy czytelnika z tym dylematem, w rozstrzygnięciu którego pomocna może okazać się monografia Mirosława A. Supruniuka[4] i pragniemy jeszcze tylko zwrócić uwagę na zaskakujące naszą autorkę zainteresowanie jej interlokutorów opinią Zachodu o Polsce przy nikłej znajomości i ciekawości faktów mających miejsce u sąsiadów. Znamienne, że takie same wrażenia wynosiła z rozmów w Czechosłowacji, gdzie ku swemu zdumieniu stawała się informatorem i łącznikiem między Słowakami i Czechami niewiele o sobie nawzajem wiedzących.

Ostatnie przykłady dowodzą więc, że dziennik Chenu nie jest ani oceną socjalizmu w Polsce, ani historią działań opozycji, ale wiele mówi o tym jak państwo komunistyczne próbowało marginalizować kulturalną elitę narodu. Pozwala też wyrobić sobie opinię o codziennym życiu ludzi opozycji, o ich horyzontach myślowych w tym okresie.

***

Historia wydania tego dziennika jest dosyć długa. Pewne starania czynił Jacek Woźniakowski i autorka udostępniła nam jego list, będący zarazem swego rodzaju recenzją „Dziennika". Udostępniamy go za przyzwoleniem Roselyne Chenu także naszemu czytelnikowi[5]. Dostaliśmy „Dziennik" w 2008 roku z okazji jednej z konferencji we Francji poświęconej Europie Środkowej. Rozmiary dziennika, jak też trudno-

[3] Taką opinię podtrzymują także współcześni publicyści. M. Król pisze w recenzji pracy Grémiona (*Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu: 1950–1975*, Warszawa 2004), o „dziwnie rozumnej CIA" ; Gazeta Wyborcza, 12.03.2004.

[4] M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności: Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008. Tam liczne wskazówki bibliograficzne.

[5] Kraków 30 X 2000
Jacek Woźniakowski
ul. Pijarska 5 m 1
31-015 Kraków
tel. (48-12) 422 46 73

Bien Chère Roselyne,

J'ai enfin pu lire tranquillement tes souvenirs de voyage en Pologne. Tu as un don d'observation et de jugement qui m'enchante. Peut-être est-ce dû à mon patriotisme local, que j'ai l'impression qu'à Varsovie, où tu rencontres pourtant tant de personnes importantes, tu hésites un peu pour savoir ce qui est important. Tandis qu'à Cracovie ton récit devient plus ramassé, les contours s'affirment/s'affermissent, le choix me semble plus judicieux.

Mais ce n'est qu'une première impression — j'ai donné ton texte à Henryk ce matin même (quel beau temps, mais les montagnes sont déjà couvertes de neige) — mais *Znak* le mensuel est submergé et je ne sais pas quelles sont ses capacités (aussi bien que celles de *Tygodnik*, qui a d'autres problèmes).

J'espère malgré mon âge te revoir un jour ici, tu pourrais faire des comparaisons fort intéressantes, car beaucoup de choses ont énormément changé, mais c'est ton texte qui me fait voir clairement les racines de la corruption, qui continue à nous ronger.

Je t'embrasse bien fort

Jacek

ści z jego tłumaczeniem powodowały odmowę kilku czasopism. Dzięki zrozumieniu wagi proponowanego tekstu i uprzejmości redaktora naczelnego „Archiwum Emigracji" możemy wreszcie dać naszemu czytelnikowi możliwość zerknięcia za żelazną kurtynę oczyma francuskiej intelektualistki w jej własnym języku.

Józef Łaptos (Kraków)

JOURNAL POLONAIS NOVEMBRE 1978

Roselyne CHENU (Francja)

Dans les années soixante et soixante-dix, mes responsabilités au Congrès pour la liberté de la culture m'amenèrent à voyager dans divers pays d'Europe centrale et orientale. J'étais alors secrétaire général de la Fondation pour une entraide intellectuelle européenne, une émanation du Congrès et partie intégrante de celui-ci, et plus tard j'ai occupé ce même poste à la Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures. Les deux associations se souciaient notamment — mais de manières différentes — du sort et des conditions de vie des intellectuels de ces pays satellites de l'Union soviétique.

Pour mieux savoir comment témoigner de notre solidarité d'Européens — après tout, malgré les apparences et les discours officiels, eux *aussi* appartenaient à l'Europe — à ces femmes et ces hommes qui souvent vivaient dans des conditions extrêmes et de grande solitude, il m'arrivait donc d'aller sur place. Je pris alors l'habitude de tenir un journal clandestin de voyage, destiné à ne pas oublier les faits observés et les propos recueillis qu'il me faudrait, au retour en France, partager avec des collègues de travail et des amis proches. C'est ainsi qu'après plusieurs voyages en Tchécoslovaquie, Hongrie, Yougoslavie et Roumanie, à l'automne 1978 je découvris Varsovie et Cracovie.

Ce Journal a été tenu nuit après nuit. En raison des difficultés de la vie quotidienne dont en France nous n'avions guère l'idée, je cherchais aussi à recueillir les prix de biens de première nécessité ou de consommation courante. Ceci pour faire comprendre dans mon pays ce que signifiaient ces coûts par rapport aux salaires de mes interlocuteurs, des Polonais en général. J'essayais aussi de percevoir les détails qui rendent la vie lourde ou légère.

Ces notes ne prétendent nullement décrire ou analyser une situation donnée: elles sont plutôt comme une photographie prise sur le vif, avec ce que ceci peut avoir de subjectif, d'éphémère ou de significatif.

Trente-cinq années se sont écoulées depuis ce voyage: bien des choses ont changé et l'Europe n'est plus coupée en deux. Mais pouvons-nous vivre le présent et préparer l'avenir sans connaître le passé et le garder en mémoire? Voilà pourquoi ce journal de voyage, qui reflète un peu de leur histoire, appartient aussi au peuple polonais.

R.Ch.

Dimanche, 12 novembre 1978

Atterrissage à l'aéroport de Varsovie, avec vingt minutes de retard et une température extérieure de 2°C. Obligation de changer de l'argent — je reçois 4350 zlotys pour 600 francs — et le douanier n'ouvre pas ma valise. Julia Hartwig et Artur Miedzyrzecki m'attendent depuis près d'une heure.

Routes larges et faubourgs spacieux, comme à l'entrée d'Amsterdam. Au Grand Hôtel, dépôt obligatoire du passeport et du «billet de change». Ma chambre coûte cher (835 zl. la nuit), elle est bien chauffée, moche et assez confortable. Dans la salle de bain, l'eau coule chaude et sans bruits de tuyauterie (à la différence de mes expériences dans d'autres pays derrière le rideau de fer); un bouchon de caoutchouc fixé au bout d'un vieux fil de nylon permet de fermer soit la baignoire, soit le lavabo. Le personnel de l'hôtel me paraît pléthorique.

Julia et Artur m'invitent pour le thé dans leur petit appartement, agréable: livres, éclairages discrets, meubles anciens. Nous établissons la liste des rendez-vous à prendre. A une heure du matin, retour à l'hôtel où, à la réception, la clef de ma chambre m'est remise en anglais.

Lundi 13 novembre

Mes amis m'ont prévenue: mieux vaut prendre le petit déjeuner dans la salle de restaurant que dans la chambre, où le service est interminablement lent.

Artur vient me chercher à dix heures pour me conduire en voiture à travers la ville moderne. Au préalable, nous passons à Air France puis à la Lot où, après présentation obligatoire de mon passeport, il tient absolument à m'offrir le billet d'avion pour Cracovie. Mais il est inquiet: Julia a été convoquée à la Milice pour une prétendue histoire de sac volé l'an dernier.

Trafic automobile relativement important. Des Fiat sont montées en Pologne, avec des pièces détachées fabriquées sur place : elles sont vendues 130000 zlotys *ou* 1000 dollars (dans ce cas, livraison immédiate). Avec les résidences secondaires — à condition que celles-ci ne dépassent pas cinq pièces, indépendamment de leur surface au sol et des greniers —, l'automobile est le seul bien de consommation disponible.

Visite de la cathédrale et de quelques autres églises, soigneusement entretenues par les fidèles.

La Vieille Ville, où travaillent artisans et antiquaires (commerces privés), m'étonne par sa propreté et la qualité de ses reconstructions en belles pierres, qui n'ont pas la médiocrité et la grisaille «socialistes». Un jeune homme nous aborde pour acheter des devises: sans justificatif, tout Polonais peut faire des achats en devises dans les magasins Pewex où le whisky, par exemple, est moins cher que dans les *duty free shops*: 4 dollars la bouteille! Un grand nombre de magasins affichent l'acceptation de cartes de crédit: Diner's club, Carte bleue, American Express, etc.

Quelques queues de clients devant d'immenses boutiques qui m'ont l'air de salles de bain vides: ce sont les boucheries. Manque aussi la laine à tricoter. J'observe la présentation recherchée des vitrines (pyramides astucieuses de boîtes de conserves, de cartons de biscuits, de pots de confitures en verre ou en fer blanc) et relève quelques prix, qui sont à comparer à la fois à la valeur du change à l'aéroport et au salaire moyen: une paire de chaussures vaut 600 zlotys, un cardigan banal 440 zl., une médiocre jupe en cuir bulgare 2250 zl., une bière avec vodka dans un café-restaurant pour artistes 6 zl. Mais les choses ne sont pas simples, deux prix pouvant être appliqués: les «ordinaires» et les «commerciaux», plus élevés. Le kilo de sucre

«ordinaire» s'achète 12 zl. avec une carte de ravitaillement, mais il est difficile à trouver. Le même sucre, «commercial», se trouve aisément sans carte, mais pour... 25 zl. Toute proportion gardée, maraîchers et petits entrepreneurs familiaux — par exemple les fabriquants de jeans —, sont «riches».

Les salaires mensuels s'échelonnent de 3000 à 50000 zl. (ingénieurs travaillant en Sibérie). Un couple moyen dispose d'un revenu mensuel de 8 à 10000 zl. Julia et Artur, qui tous deux travaillent, ont devant eux la somme nécessaire pour vivre un mois ou deux.

Des exemplaires du *Monde* sont vendus au compte-gouttes : il faut s'arranger avec le marchand. Artur lit *Newsweek,* qui lui est adressé chaque semaine par l'ambassade des Etats-Unis à Varsovie (le récent numéro sur le pape lui a même été envoyé par recommandé!). Au kiosque de l'hôtel, j'aperçois *L'Humanité*, *Rude Pravo*, des journaux allemands et *Le Monde* daté du 31 octobre.

A midi, nous assistons au vernissage d'une exposition d'art populaire, qui me paraît bien quelconque. Présence discrète d'officiels et de généraux, sans cérémonial. On m'explique qu'il en aurait été autrement s'il s'était agi de gens d'Eglise.

Par ordre «venu d'en haut», un écrivain peut être condamné au silence pour un an ou deux: c'est le cas de celui que nous avons rencontré au Vieux Marché, parce qu'il a récemment parlé du massacre de Katyn. On ignore quand la «punition» prendra effet, et quand elle prendra fin. Réaction d'Artur: «Avant, la situation ici était pire. Aujourd'hui, elle est pire ailleurs. Alors...».

Nombreux sont ceux qui considèrent la période actuelle comme relativement «heureuse» car elle n'est pas *complètement* terne: même si l'avenir est lourd d'incertitudes, une vie parallèle est possible, qui permet d'être soi-même et de «faire des choses». C'est ainsi qu'a pu être créée une «Université volante» libre, financée par des dons et des cotisations: des professeurs se déplacent dans plusieurs villes pour y dispenser des enseignements d'histoire, d'économie, de sociologie. La difficulté majeure à résoudre est celle des locaux, car la milice exerce des pressions sur les personnes qui prêtent leur appartement pour abriter ces cours.

Il est donc possible de donner des «coups de boutoir» pour améliorer la situation générale. Mais point trop forts, par crainte de provoquer un changement brutal, un retour en arrière. Par crainte de l'inconnu, du sang, des Russes, personne ne souhaite réellement un changement de l'équipe dirigeante. Et le gouvernement compose, face au danger de la révolte possible d'une population exaspérée par les difficultés économiques et une vie quotidienne épuisante (queues interminables devant les magasins, retards des trains, etc.).

Pour avoir le droit de s'inscrire à l'université, l'origine sociale d'un étudiant ne compte guère (un seul point) et n'intervient que comme facteur de partage à intelligences égales. Mais les jeunes gens ne trouvent pas facilement du travail et, pour sauver la face, des pseudo-emplois sont créés.

Au Vieux Marché, nous déjeûnons dans un café-snack. Serveuses avenantes, service efficace. 38 zl. pour une soupe et un boeuf Strogonoff.

A la différence de ce qui se passe dans d'autres pays «satellites», en Pologne existent des corps intermédiaires: Eglise, associations culturelles, etc., qui font tampon et encouragent les individus à agir. C'est bien pourquoi, afin de soustraire la population à ses devoirs de croyant, la télévision programme à dessein des westerns les jours de fêtes religieuses.

A 17 heures, réception chez Julia et Artur avec thé, sandwichs et gâteaux. Chacun des invités nous apportent des fleurs.

Kazimierz Brandys me parle de la presse clandestine, tirée en offset à environ 400 exemplaires, et de l'ingéniosité avec laquelle les jeunes gens se débrouillent pour la reproduire: car si les machines à écrire sont en vente libre, les photocopieuses n'existent pas dans le commerce et sont sous clefs dans les entreprises.

Je suis frappée par l'importance qu'attache chacun de mes interlocuteurs au regard que porte l'Occident sur la Pologne. Celle-ci en dépend économiquement, notamment des Etats-Unis où existe une «puissance polonaise» composée de très nombreux émigrés, lesquels forment souvent des milieux assez réactionnaires qui, par exemple, se méfient de Leszlek Kolakowski : «Est-il juif?» Aux yeux de nombre de ces émigrés, les membres du Comité d'aide aux ouvriers (le K.O.R.) sont des «cryptocommunistes». Il est vrai que ceux-ci, refusant de céder à la peur, n'hésitent pas à téléphoner ouvertement entre eux ou à l'étranger. Mais aujourd'hui le K.O.R. traverse une crise: sa raison d'être a disparu et il manque de projets nouveaux. Par ailleurs, un grand nombre de techniciens américains travaillent en Pologne, où ils vivent dans des logements construits à leur intention.

L'événement qui pourrait aujourd'hui bouleverser certaines données est l'élection le 16 octobre dernier du pape Jean-Paul II, laquelle a redonné de la force et du courage. Preuve en est la manifestation du 11 novembre: ce fut une «journée historique» car, digne et silencieuse mais interdite, cette manifestation d'environ 15000 personnes a conduit la foule depuis la cathédrale jusqu'au monument du Soldat inconnu, avec chant national et *Pater noster* récité par un juif orthodoxe. Il y avait là des jeunes, des adultes, des vieux, peu d'ouvriers et pas un policier. La presse n'en a pas parlé.

«Avant, nous avions le couvercle *sur* la tête», me dit Kazimierz Brandys. «Aujourd'hui, il est un peu au-dessus». Avant, on mentait dans la presse, aujourd'hui on dit la vérité, mais déguisée: par exemple, parce qu'il n'est pas possible d'importer du tissu de l'étranger, on parle de robes en tissu polonais, parce qu'elles sont à des «prix accessibles.»

Un Polonais peut disposer d'un compte en banque en devises, sur lequel sont intégralement versées les sommes en provenance de l'étranger. Mais du jour au lendemain, un décret peut tout bloquer... Pour disposer d'un appartement, il faut environ huit années d'attente (quelques mois seulement s'il est payé en devises). Julia et Artur louent le leur à la Ville de Varsovie pour une somme mensuelle de 580 zl.; ils pourraient l'acquérir pour 120000 zl. En général, le prix d'un appartement diminue avec l'âge des locataires et leur durée d'occupation.

Tout comme mes autres interlocuteurs, Brandys ignore l'existence des derniers documents diffusés par la Charte 77.

Mardi 14 novembre

Dans l'entrée de l'immeuble qui abrite la rédaction de la revue *Wiez*, je suis accueillie par un amoncellemnt de bidets. Dans le bureau de Tadeusz Mazowiecki (où sont probablement cachés des micros, m'a prévenue Artur), il y a aussi le rédacteur en chef, deux autres personnes devant leurs tables de travail et un crucifix.

Mazowiecki m'impressionne. Sa revue est autorisée à tirer à 7000 exemplaires: 3000 abonnements, le reste intégralement vendu à l'unité. Pour le dernier numéro, le nombre de pages a été arbitrairement réduit de 160 à 128 — ce qui est préférable à une diminution du tirage. La censure intervient sur les épreuves et les coupures correspondent à la perte d'environ un numéro annuel. Mais Mazowiecki va systématiquement discuter sur place avec les censeurs et réussit à sauver certains textes

ou même certains mots, par exemple «économique» ou «notre», qu'on veut lui faire supprimer en regard du mot «situation»!

Il se montre particulièrement intéressé par ce que je peux lui dire de la situation en Espagne et au Portugal[6], du passage de ces pays — et de leurs Eglises — à la démocratie, et me demande de lui envoyer de la documentation à ce sujet.

Sa réaction à l'élection de Jean-Paul II? «Elle est pour nous un facteur d'universalité, qui nous obligera à sortir de notre provincialisme et de notre national-centrisme. Elle nous rend plus graves, augmente notre responsabilité de chrétien.» Il ajoute — et beaucoup me le confirmeront — que le gouvernement ne sait pas encore quelle attitude adopter à l'égard de Rome et du nouveau pape.

Promenade dans les rues du centre-ville. Les femmes sont vêtues avec soin, je croise une fillette gentiment emmitouflée dans un bonnet et une écharpe assortie de belle couleur jaune, qui se délecte d'une grande barre de chocolat. Les serveuses des cafés et restaurants sont accortes. Les commerces, qu'ils soient d'Etat, des coopératives ou des boutiques privées (horlogers, corsetières), sont remplis de chalands, surtout les magasins de chaussures et de tissus. Les queues s'allongent devant *toutes* les boucheries: viande invisible, mais quelques saucisses, du boudin et de la charcuterie; disette aussi de beurre et de pommes de terre. Les pommes coûtent au kilog de 15 à 18 zl., les citrons 30 zl., et la viande — quand elle existe — 140 zl. Un trajet en autobus ou en tramway vaut 1 et 1,5 zl.

L'église de la Sainte-Croix, dans laquelle nous bavardons un moment avec le jeune curé sympathique, tout comme d'autres églises dans lesquelles j'entre brièvement, m'évoque les églises baroques espagnoles, avec peut-être ici davantage de réserve dans la décoration.

Déjeûner dans un salon de thé privé: une assiette de foie coûte 27 zl., de cervelle 40 zl.

A 17 heures, rendez-vous chez Adam Wazyk qui, dans un immeuble de «gens en place» (il fut un temps un stalinien convaincu), occupe toujours le même appartement assez grand, bien chauffé et plutôt encombré. Il me reçoit dans son bureau, où il a préparé une table avec nappe, lampe, carafe de bon cassis, verres de cristal, biscuits et café.

D'entrée de jeu il me parle de l'affaire de l'enregistrement du livre de Wat adressé à Czeslaw Milosz. Et il poursuit: «Depuis trois ou quatre ans, cela va de plus en plus mal. D'une part, la vie a augmenté de 200 à 250%. On ne trouve pas de viande, seulement des pommes de terre pour les cochons; d'autre part, la censure est de plus en plus pesante: les noms des contestataires et toute allusion à leur sujet sont interdits (elle s'exerce cependant moins à l'égard des vieux que des jeunes). Nous vivons dans un système de double culture : dans les médias, *aucune* allusion à des écrivains, artistes ou intellectuels de talent. Tout le monde est 'irrité', c'est pourquoi les gens boivent de plus en plus de vodka...»

Sa dernière plaquette de poèmes a été éditée l'an dernier à 10 000 exemplaires (ici aussi, la censure intervient sur les épreuves); la revue d'Iwaszkiewicz, *Twórczosc*, tire à 7 000 exemplaires.

Lors de la cérémonie d'intronisation du pape, retransmise à la télévision, les rues étaient vides et les téléspectateurs pleuraient. «Les communistes ont condamné les Polonais au catholicisme» me dit Ważyk. Et il ajoute: «C'est le meilleur moyen de s'opposer au système.»

Ważyk me paraît vivre exclusivement dans un milieu de poètes, mais il entretient des contacts avec le K.O.R. ou des personnes proches du Comité. Et il se montre particulièrement intéressé par ce que je lui raconte de la situation en Tchécoslovaquie.

[6] Pays dont je m'étais occupée au même titre que ceux de l'Europe dite de l'Est.

Je rentre seule à l'hôtel, à pied pour observer vitrines et façades d'immeubles. L'ambassade des Etats-Unis est imposante et sobre, celle de France me paraît prétentieuse et laide.

Dîner chez Julia et Artur, où arrive tardivement Jacek Wozniakowski. Sous un prétexte anodin, son permis de conduire a récemmment été suspendu pour six mois; le même jour, son fils Henryk et un membre de la rédaction de *Tygodnyk Powszechny* subissaient une mesure identique. Jacek vient d'être informé par téléphone qu'il devra aller déposer le document, la mesure de suspension ne prenant effet que le jour du dépôt. Mais des avocats lui ont conseillé de n'en rien faire: il risque de ne jamais le récupérer. «On nous force à être illégal», dit-il. Et il ajoute: «Nous ne sommes pas persécutés, mais harassés.»

Une réunion s'est tenue ce soir à Varsovie, organisée par Stefan Olszowski (chargé au Bureau politique des affaires économiques) et qui rassemblait environ vingt-cinq spécialistes de différents domaines avec des membres du Parti, ceci pour faire le point de la situation dans chacun de ces domaines. Conclusion générale: catastrophe et idioties. L'équipe de Gierek est bien finie. Il faudra trouver une occasion-prétexte pour la changer.

Les touristes suédois sont de plus en plus nombreux: la vie en Pologne est moins chère, l'avortement se pratique aisément et nombre de Suédois travaillent ici dans la construction.

On m'apprend aussi la différence entre une prostituée et une «poule»: celle-ci moucharde.

Mercredi 16 novembre

Le pianiste Jan Ekier vient me voir à l'hôtel à 11 heures. Il avait donné des concerts pendant l'insurrection d'août 1944 et, aujourd'hui, il entretient de nombreux contacts avec des jeunes. Une fois de plus m'est posée la même question: «Que pense-t-on en France de l'élection du pape?»

Repos chez Julia et Artur, suivi d'une brève promenade en voiture le long de la Vistule, dans un brouillard léger, par un temps gris et sec. Nous prenons la direction de l'autoroute. Le faubourg traversé est triste, mais propre.

Enorme succès commercial du film *l'Homme de marbre* de Wajda.

En début d'après-midi, visite de Stefan Kisielewski à l'hôtel, «qui est plein de flics», me dit-il. Il prévoit un changement de l'équipe gouvernementale, en raison de la gabegie et de la situation économique, qu'il estime dramatique.

Au cours d'une récente réunion «anti-K.O.R.» tenue à Cracovie, un colonel s'était lancé dans une violente diatribe contre le cardinal Woytyla. Entra une dame, qui chuchota à l'oreille de quelqu'un la nouvelle de l'élection papale. La réunion fut interrompue. Par la suite, le secrétaire du Parti donna ordre au colonel de supprimer son intervention du compte rendu de la réunion. Et *Tygodnik Powszchny* put titrer sur toute la largeur de sa première page: *Habemus papam.*

Les systèmes postaux et de distribution fonctionnent bien: les textes des contestataires parviennent à l'étranger, aussi y est-on davantage qu'ici au courant de ce qui se passe dans le pays. Mais les mouvements et événements d'opposition y paraissent avoir plus de poids qu'ils n'en ont en réalité.

Les autorités n'ignorent pas que des textes de Kisielewski sont publiés en France dans *Kultura,* mais elles se gardent bien de lui causer le moindre ennui, lequel susciterait des protestations à l'étranger. Ce qui à tout prix doit être évité.

Je résumerais ainsi mes premières impressions:

– la qualité de la reconstruction de Varsovie m'émeut.
– la ville me paraît plus dynamique et plus propre que ce que j'ai vu ailleurs eu Europe de l'Est.
– la situation générale est visqueuse: tout est vrai, et le contraire aussi.
– comme en Hongrie, il existe ici une relative liberté d'expression (les gens parlent haut et fort, même dans les tramways), mais l'incertitude du lendemain est mutilante: sentiment permanent de menace, sans savoir s'il est justifié ou pas.
– journaux et radio informent relativement bien sur ce qui se passe à l'étranger.

Marcin Król vient à 18 heures à l'hôtel et m'amène dans un café, «pour qu'on ne me voie pas tout le temps ici avec des gens différents».

Rentré en Pologne après dix mois d'absence, il parle sans baisser la voix ni se retourner fréquemment et me dit ses réactions en retrouvant son pays: tout lui paraît gris (mais peut-être est-il influencé par son séjour aux Etats-Unis?), l'opposition est plus importante que naguère: des personnes auxquelles on n'aurait jamais pensé il y a deux ou trois ans sont aujourd'hui actives, écrivent dans la presse clandestine ou travaillent pour l'Université volante. Des journalistes de la presse «ordinaire» ont commencé à écrire sous pseudonyme dans la presse clandestine (mais ils ont tellement pris l'habitude de ne rien dire que leurs articles sont nuls!).

Król me confirme ce que j'ai déjà entendu sur la reproduction des textes clandestins: les machines à écrire sont courantes et faciles à acquérir, les ronéos, inexistantes. L'ambassade des Etats-Unis a récemment bradé du vieux matériel et une ronéo a pu être achetée pour 300 zl. Ce sont des jeunes gens, surtout des étudiants des Facultés de sciences humaines et de mathématiques, qui organisent les systèmes d'impression.

Un mot d'ordre a récemment été donné au cours d'une réunion des recteurs d'université: ne pas toucher aux jeunes «activistes» (c'est-à-dire ceux qui travaillent pour le K.O.R., la presse clandestine, etc.). Mais en même temps que ces activités clandestines ne sont pas sanctionnées, la culture officielle et populaire (de plus en plus terne) est «normalisée», comme si le pouvoir avait opté pour le principe d'une double culture. Et certains sujets demeurent tabous, comme le mariage des prêtres, la contraception et, malgré quelques réflexions timides, les rapports de la femme à l'Eglise.

Mon interlocuteur reçoit sans difficulté livres et revues de l'étranger, à l'exception des publications en langue polonaise (mais un numéro de *Kultura,* caché sous une couverture de *Encounter*, lui est bien parvenu!). Il me confirme l'importance de toute action à l'Ouest en faveur des intellectuels polonais harcelés, lesquels ne courent cependant plus de risques réels: la situation générale n'étant pas ce qu'elle était il y a dix ans car aujourdhui, la Pologne a économiquement besoin de l'Occident.

Le soir, rendez-vous avec Eska Donata, fille d'un colonel d'aviation tatare polonais, qui était d'extrême-droite. Traductrice de Bernard Feillet[7], elle est Polonaise en diable, paie un loyer mensuel de 4000 zl. pour un appartement de trois pièces où elle vit avec sa fille. Elle m'explique comment entrer des livres en Pologne quand on débarque à l'aéroport de Varsovie: devant le tapis roulant de la livraison des bagages, prendre un porteur. Lui dire qu'on est très pressé et qu'il aura un pourboire en devises. Il «s'arrange» alors avec la douane. C'est ainsi qu'elle a réussi à passer quarante kilogs de livres, et une autre fois neufs kilogs. Les porteurs sont souvent d'anciens douaniers...

[7] Prêtre et écrivain français, dont l'ouvrage *Les Fils dépossédés* avait eu un grand retentissement en France.

Avec Martin Król et quelques autres amis, le groupe projette ici la création d'un comité de sélection de boursiers à proposer à un comité analogue en Occident, lequel coordonnerait les diverses offres de bourses d'une durée de six à dix-huit mois.

Fin de soirée chez Julia et Artur. Le 22 novembre, l'ambassade de France organisera une réception en l'honneur de Wajda, à l'occasion du Prix qui lui a été décerné à Cannes. Son dernier film terminé il y a quatre mois, *Sous anesthésie*, a été primé par des journalistes polonais. Cette histoire d'un responsable d'émissions télévisées, homme heureux peu à peu contraint au suicide, n'a encore été présentée qu'en projections privées: la sortie publique en est reportée de mois en mois.

Mais comment diable a-t-il pu obtenir l'autorisation et les moyens de tournage? Réponse d'Artur: «C'est aussi mystérieux que le fait d'être assis ici à trois et de bavarder agréablement!»

Bien plus tard que minuit, non loin de l'hôtel une vieille femme munie d'un balai nettoie la rue et ramasse les feuilles mortes.

Jeudi 16 novembre

Roman Zimand vient à son tour me chercher à l'hôtel, à dix heures du matin.

Sous une exquise lumière d'hiver, nous partons marcher dans un parc voisin, vaste et harmonieusement dessiné, mais avec quelques affreuses fautes de goût comme un passage pour piétons qui enjambe vilainement une route. Zimand est le premier à me proposer une promenade plutôt qu'un café : goût du plein air, gêne financière, prudence?

Lui aussi, je l'interroge sur ses impressions: il est revenu en Pologne en août dernier, après vingt-deux mois passés en France. Il me confie son écoeurement devant la corruption généralisée, la trop grande échelle des revenus (à dessein il n'utilise pas le mot «salaire», celui-ci ne représentant souvent qu'une partie plus ou moins importante des ressources). Il peut admettre la corruption liée à un risque assumé, celui par exemple du douanier qui, moyennant finances, supprime de la liste des livres à déclarer à l'entrée du pays les titres interdits de Leszek Kolakowski, mais il refuse catégoriquement le principe du pot-de-vin au garagiste pour éviter qu'une réparation anodine exige trois mois d'attente (j'ai observé les mêmes comportements en Tchécoslovaquie).

Après cette absence de près de deux années, mon interlocuteur constate donc une démoralisation (dans le double sens du terme) certaine. S'il occupe un poste de directeur d'études à l'Institut de recherches littéraires (Académie des sciences), son collègue (ou son patron?), membre du Parti, reconnaît que Zimand est précisément payé 6000 zl. par mois *pour ne pas écrire*. Il n'a aucun enseignement à dispenser, mais il s'active au sein de l'Université volante, à laquelle participent de nombreux membres de l'Institut. Celui-ci n'est pas supprimé pour autant: cela créerait un précédent dont les responsables pourraient un jour être victimes à leur tour.

Je quitte Roman Zimand pour retrouver Julia Hartwig. Après une brève visite au Musée national (belles salles de sculptures gothiques qui me rappellent des oeuvres vues à Prague, des vases et sarcophages égyptiens, et surtout des fragments de portraits du Fayoum: une merveille, parfaitement présentée et exposée. Des salles sont fermées par manque de gardiens (des petites bonnes femmes tristes, recroquevillées sur leurs chaises).

Nous prenons un café soluble (qui est bon) avec un gâteau au fromage. Julia me raconte ce que j'ai entendu ailleurs : la situation économique est désastreuse, le pays a besoin de prêts et d'accords commerciaux avec l'Occident. C'est pourquoi on est sensible aux avis sur la Pologne en provenance de l'Ouest.

Les tirages des livres d'Artur sont arbitrairement limités. Les médias ne prononcent jamais son nom, donc seuls peuvent le lire ceux qui le connaissent déjà... «Les responsables actuels de la culture sont les plus médiocres que nous ayons eus depuis longtemps», conclue Julia.

Règlement de ma facture d'hôtel, qui comprend 20 zl. de «frais d'enregistrement». Le total est inscrit sur ma feuille de change.

Jerzy Lisowski m'amène au restaurant installé dans l'ancienne forge du château de Wilanow. Blinis, caviar et vodka: ce n'est pas désagréable. Conversation intelligente mais prudente de part et d'autre. A ma question habituelle: «Comment ça va?», il me répond que dans le domaine politico-culturel se manifestent deux courants de plus en plus convergents: ceux qui entendent frapper fort pour obtenir davantage de liberté, ceux qui choisissent de pratiquer le «grignotement». Par ailleurs, il ne comprend pas que des professeurs attitrés participent à l'Université volante: «Qu'un écrivain qui n'a pas d'étudiants profite de cette occasion pour enseigner, très bien. Mais les professeurs? Ils ont leurs chaires».

Nous parlons poésie, production littéraire en France, films de Wajda, diffusion de la culture française à l'étranger. L'enquête originale prévue par la Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures, intitulée *Des étrangers parlent aux Français*, l'intéresse vivement[8].

Le scénario de *l'Homme de marbre* a été écrit par Scibor-Rylski, d'après une idée de Wajda. En le lisant, les responsables chargés de l'autorisation de tournage et de l'attribution des fonds nécessaires n'ont pas *imaginé* ce film futur. Lorqu'il fut terminé, en raison de sa qualité le visa de censure lui a été accordé. Il n'empêche que des têtes sont tombées!

Pour ce qui est de *Sans anesthésie*, Wajda avait demandé à une amie scénariste d'inventer une histoire actuelle et la brèche ouverte par la première autorisation a servi. Il y a quelques jours, Lisowski a reçu un appel téléphonique lui demandant la traduction française des dialogues, ce qui signifie que l'exportation du film est prévue. D'autres têtes tomberont peut-être...

La qualité d'une oeuvre est importante, insiste Lisowski: dans ces deux cas, elle a été déterminante. En réalité, la seule concession exigée est d'éviter toute trace d'antisoviétisme.

Après le déjeuner, nous faisons quelques pas dans le parc, mélancolique dans la grisaille hivernale. Le château aurait été construit par le roi Jean III Sobieski pour son épouse française Marie de La Grange d'Arquien. Ils s'écrivirent de superbes lettres d'amour. Publiées en polonais, elles n'ont, paraît-il, jamais été traduites en français.

***

Départ pour Cracovie, par l'aéroport des lignes intérieures. Fouille des bagages à main et contrôle des passeports.

Avion de cinquante places, hôtesse avenante. Une heure de solitude bienfaisante pour me préparer à cette nouvelle étape. J'ai enfin trouvé le moyen d'affronter ces successions de rendez-vous sans avoir l'estomac barbouillé: sous prétexte de diabète, je n'accepte à chaque fois qu'un thé sans sucre ni sucreries. Il est servi en sachet — le

[8] Projet (réalisé avec succès) d'envoyer dans cinquante-cinq pays un long questionnaire à des écrivains, artistes, scientifiques, enseignants, etc., portant sur leur perception de la culture française et les modalités de sa diffusion.

plus souvent anglais — à côté d'un verre d'eau brûlant, très malcommode à tenir car il n'a pas d'anse.

Henryk Wozniakowski m'attend à l'arrivée de ce vol de nuit juste au-dessus des nuages. Quatre ans plus tard (en septembre 1974 nous lui avions donné une bourse de séjour en France), je le reconnais : mûri, avec davantage encore de charme et de grâce. Il m'apprend que la police secrète a fait hier soir irruption dans l'appartement où, devant une quarantaine d'étudiants, un membre de l'Union des écrivains de Varsovie, Tomasz Burek, donnait un cours de littérature polonaise : contrôles d'identité, arrestation du professeur dont on ignore encore le lieu de détention. Roza, soeur d'Henryk et organisatrice du cours auquel elle assistait, a passé la journée à téléphoner vainement dans tous les commissariats de la ville.

Dans le dernier numéro de *Znak,* des extraits d'homélies du cardinal Wojtyla ont été censurés. Il a fallu supprimer des phrases telles que «La Croix est toujours présente dans l'humanité.»

Nous arrivons dans le centre de la ville, place de la Liberté. A gauche, l'immeuble de la milice; à droite, dans la rue Wybicki où j'habiterai, celui où pendant la guerre était installée la Gestapo.

Dans l'immeuble où je logerai, l'ascenseur ne fonctionne qu'avec une clef (comme un peu partout à Cracovie). Je fais la connaissance de la comtesse-logeuse, dont l'arrière-grand-père fut aide de camp de Napoléon Ier, le grand-père celui de Napoléon III. Dans ma chambre, poussiéreuse mais coquette et qui, avec un portrait de l'arrière-grand-père, ses décorations et une lettre de Napoléon datée du 16 septembre 1811, pourrait servir de cadre à un roman du 19^{e} siècle, il fait douillettement chaud. Je dispose d'une table-bureau, d'un canapé, de deux fauteuils, d'un calendrier vieillot en cuir et à jour (en français), de deux ceintres de bois accrochés à une poignée de porte. La comtesse, menue, un peu bossue et trottinante comme une souris, est enchantée de pouvoir parler en français.

Nous partons immédiatement pour le couvent des dominicains, où m'attend le père Andrzej Kloczowski. Porte sur rue, petit vestibule moderne et banal, avec téléphone destiné à prévenir à l'intérieur et portier comme au couvent des dominicains de la rue de la Glacière à Paris (mais ici, il se tient derrière un guichet de bois opaque). Une deuxième porte ouvre sur un large corridor, qui donne accès à un vaste cloître gothique aux voûtes hautes et sombres, avec des murs décorés de quelques tableaux anciens. D'un pièce s'échappent des notes de piano parfois hésitantes: quelqu'un s'essaie à jouer *Pour Elise*. Quel contraste, surréaliste, dans lequel je me serais volontiers attardée... Mais apparaît le père Kloczowski qui, à ma surprise, porte pull-over, anorak et casquette de tweed: pour le coup, je me croirais en France, d'autant plus qu'il m'amène dans le café à la mode, au Rynek Glowny (le marché central). Nous parlons une heure durant. C'est un homme jeune, dynamique, aumônier d'étudiants, professeur de théologie au couvent (qui compte quarante novices).

Je lui demande s'il existe des courants divergents ou contestataires au sein de l'Eglise polonaise: «Non. Nous sommes comme en guerre, avec le Primat comme chef des armées. Les évèques sont les généraux, nous les officiers, les fidèles l'armée, et il n'est pas question de faire autrement.» Karol Tarnowski me le confirmera plus tard: «L'Eglise a l'obsession de se défendre contre le communisme. Ce qui, évidemment, lui fait commettre des erreurs et des bêtises intellectuelles.»

Le père Kloczowski, qui cherche et travaille dans une perspective de tradition vivante, est heureux de ce que je lui apporte: le livre *Les Fils dépossédés* de Bernard Feillet et le dernier numéro de la revue *Echanges*. Aux querelles à propos de la

communion donnée sur la langue ou dans les mains, ses étudiants réagissent: «A quoi bon tout cela? Ce qui nous importe, c'est que la communion modifie quelque chose dans notre vie.»

L'an dernier, son passeport lui a été refusé pour se rendre au congrès des dominicains à Manille. Les autorités lui ayant proposé d'être remplacé par autre dominicain, aucune des personnes sollicitées n'a accepté de partir à sa place.

Dîner chez Jerzy Turowicz, dans leur cuisine. Il ne dit pas grand-chose, submergé par une épouse assez bavarde et surtout une fille qui n'a de cesse que de répondre à sa place ou de raconter des histoires au sujet de ses propres enfants.

Pendant une heure et demie j'entends parler du pape, de son pressentiment de ce qui allait advenir, de son malaise physique chez des amis le 28 septembre dernier (le soir même de la mort de Jean-Paul 1er), de sa solitude voulue au cours des trois jours précédant son départ pour Rome afin de pouvoir tout mettre en ordre, de son adieu ému à ses amis. Sans doute, pensant au nombre de voix en sa faveur lors de l'élection de son prédécesseur, prévoyait-il ce qui allait lui arriver.

On me raconte aussi l'allégresse dans les rues de Cracovie le lundi soir de l'élection, les messes nocturnes, les fanfares, la nuit de prière, les journées harassantes et les interviews de Turowicz, la cérémonie d'intronisation pendant laquelle la milice n'a été appelée nulle part pour vols ou accidents, ce qui lui a permis, à elle aussi, de passer la matinée devant les postes de télévision.

Le tirage de *Tygodnik Powszechny*, l'hebdomadaire que dirige Turowicz (il l'a fondé en 1945), est de 40000 exemplaires, le maximum autorisé. Il a exceptionnellement pu passer à 55000 pour les deux numéros qui ont suivi l'élection papale et qui se sont vendus au marché noir jusqu'à 500 zl l'exemplaire (alors que le prix normal est de 6 zl.).

Ici aussi la censure s'exerce sur les épreuves, qui doivent être déposées le samedi. Elles reviennent le mardi après-midi et sont immédiatement recomposées pour «remplir les blancs». C'est ainsi que nombre de lecteurs ignorent l'existence de la censure!

Mêmes doléances qu'à Varsovie sur les pénuries et les difficultés de la vie quotidienne. J'en ai pour preuve la modestie du repas (ce qui m'est un soulagement): bouillon de chou-rouge aigre, harengs à l'oignon, pain, beurre, fromage, thé avec un cake-gâteau.

Pratiquement aucune question ne m'est posée sur la France, à l'exception de quelques informations d'ordre personnel sur le Sahara[9] ou la Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures. Il est vrai que les Turowicz peuvent voyager et sont aussi informés grâce à la presse et aux livres qu'ils reçoivent de l'étranger. En fait, cette discrétion — ou absence apparente d'intérêt — est générale.

Vendredi 17 novembre

Petit déjeûner dans la cuisine de la comtesse, qui en servant le thé me raconte sa vie. Son père (dont le nom me paraît ressembler à «Rostropovich»), né en 1864, a été président de la Cour internationale de La Haye. Il rencontra sa future épouse au cours d'un séjour à Pau, où la jeune fille voyageait avec sa mère (les deux femmes vivaient alors dans un château en Bretagne). Pour faire sa cour, il déposait quotidiennement des violettes sur la table de ces dames.

Vers dix heures, Madame Turowicz vient me chercher pour visiter la ville. Le temps est froid et sec. Les églises, avec leurs styles mélangés, sont davantage ornées et décorées qu'à Varsovie, et le grand nombre de couvents me surprend. Nous croisons

[9] Depuis 1975, j'y faisais de fréquents voyages.

des femmes coquettement vêtues. Je reçois aussi l'explication de mon étonnement lorsque, réveillée à 6 heures par le son des sabots de cheval sur les pavés, j'avais aperçu par la fenêtre de ma chambre une grande charrette de bois aux roues de caoutchouc, tirée par deux chevaux de trait que guidaient deux hommes: c'étaient des paysans venant livrer en ville leur récolte; parfois — mais c'est de plus en plus rare – ces charrettes sont aussi un moyen de transport *intra muros* de matériaux divers.

Déjeûner à l'hôtel Holiday Inn avec les Turowicz, Jean Offredo[10] et quelques uns de ses chefs de vente en kiosque. L'hôtel a été construit par un architecte français qui, pour ce faire, a embauché de la main d'oeuvre arabe. Le tout étant payé en devises, il était impossible de faire travailler des ouvriers polonais. De plus, l'achèvement de la construction dans les délais prévus était ainsi garanti.

Ce déjeuner ne m'apprend pas grand-chose, mais grâce à mes convives, j'aurai été cet après-midi à Auschwitz. Le coeur glacé, la gorge paralysée, un étau de détresse intérieure, radicale. A voir, absolument. On ne peut qu'en revenir *autre*. Maintenant seulement, je sais ce qu'a été une chambre à gaz, un four crématoire, l'entassement bestial et organisé des êtres humains.

Recroquevillée de froid et de détresse, je reviens de là-bas dans un coin isolé de l'autocar; ensuite à pied, à travers les faubourgs de la ville. Sentiment étrange d'avancer seule sur une route obscure, puis de monter dans un tramway, tandis que personne au monde ne sait où je me trouve. Cette situation me paraît presque davantage «isolante» qu'une marche solitaire dans le désert du Sahara.

Second dîner, à l'identique, chez les Turowicz. Jerzy part ce soir pour Varsovie, donner une énième conférence sur le nouveau pape et tenter d'obtenir auprès de Kazimierz Kakol, le ministre des Confessions, une augmentation du tirage de son journal — ce qui dépend en partie de cette direction cultuelle rattachée directement au Premier ministre, en partie des ministères de la Culture et de l'Intérieur.

La force du groupe *Tygodnik Powszechny*, qui comprend la revue mensuelle *Znak* et les éditions du même nom, est son indépendance financière. Les bénéfices ne sont guère substantiels, mais enfin... Mon hôte m'explique aussi, brièvement, les mouvements Pax et Libella-Wiéz, me permettant ainsi d'y voir un peu plus clair.

Dans la soirée, je l'accompagne jusqu'à l'autobus qui le mènera à la gare pour son train de nuit (alors que j'ai voyagé en avion, ce que cet homme déjà âgé ne peut financièrement se permettre). En marchant, Jerzy évoque à nouveau sa rencontre chez moi à Montparnasse, en juin 1970, de José Bergamin qui, ce jour-là, lui a dédicacé un exemplaire de sa revue *Cruz y Raya* pris dans ma bibliothèque. Cet exemplaire que j'ai ainsi retrouvé huit ans plus tard, un soir dans une cuisine de Cracovie.

Les traces qui se recoupent, significatives et précieuses pour tisser le sens de la vie...

Samedi 18 novembre

Au cours d'une conversation avec ma comtesse-logeuse, je retrouve avec émotion le personnage de Jean Colin-d'Amiens[11] en apprenant que son épouse Elisabeth[12], si souvent évoquée dans les pages du *Journal* que j'ai lu il y a huit ou dix ans avec un intérêt passionné, est la belle-fille de la comtesse!

[10] Journaliste et écrivain français, d'origine polonaise par sa mère, qui à cette époque travaillait au magazine *La Vie*.

[11] Peintre français (1927–1959), auteur d'un *Journal* publié en 1968.

[12] Nièce de Joseph Czapski.

Mais à écouter mon interlocutrice, je me perds un peu dans ces histoires de grandes familles, où se mêlent Histoire, mariages, exils, propriétés perdues et pauvreté.

A pied, en observant les gens, les vitrines et les prix, je me dirige vers le siège de *Tygodnik Powszechny*, où m'attend le professeur Strój. Une heure de conversation en anglais, dans le bureau de Turowicz absent, me permet de le faire parler de ses conditions de travail.

Professeur de philosophie et d'esthétique, il a quarante-cinq ans et enseigne depuis vingt ans. Il dispense sept heures de cours hebdomadaires à l'université (que diraient nos titulaires de chaire en France, dont les horaires sont bien moindres!), auxquelles s'ajoutent cinq heures de cours au Conservatoire. Il travaille aussi à un ouvrage sur la théorie de la créativité et participe assez fréquemment à des congrès à l'étranger. «*I feel free for my teaching*, précise-t-il. Mais il estime sa vie matérielle plus difficile et ses étudiants moins mûrs que naguère — *They behave more like children* —, moins prêts et moins aptes à assumer des responsabilités. Cet homme, que je trouve particulièrement intelligent, est modeste, serein, aimable et heureux dans son métier.

En fin de matinée, Henryk Wozniakowski m'amène dans ce qui fut un quartier juif: quelques maisons en cours de restauration, des synagogues fermées — même en ce samedi. Dans la grande synagogue, qui sera transformée en musée, des ouvriers travaillent ou, plus exactement, cassent la croûte. La gardienne nous autorise à pénétrer sur le chantier, en profite pour me vendre quelques cartes postales et nous fournit l'adresse du gardien du vieux cimetière. Nous errons d'abord à travers des espaces vides et des pans de murs mis à nus, ensuite à travers un marché qui me rappelle instantanément celui de Ouargla, en Algérie: un bâtiment circulaire central pour la vente des poulets et de la viande, entouré de petits étals de légumes avec des marchands assis à même le sol (comme là-bas, mais ici la plupart sont des femmes), qui sont des «privés» venus vendre en ville les produits de leurs petits lopins de terre.

Nous grimpons les quatre étages d'un immeuble autrefois cossu, propriété d'un juif qui a émigré, pour trouver là-haut un gardien bonhomme et courtois qui nous fait asseoir à l'entrée de son petit logement de deux pièces: on se croirait n'importe où, ou bien nulle part. Ensuite, en chemin vers le cimetière, il nous explique que la synagogue qui le jouxte est fréquentée par les juifs «orthodoxes»; celle proche de son appartement l'est par les juifs «progressistes». Dans la première, qu'il connaît bien, le samedi il n'y a qu'une quinzaine de personnes: «Les autres sont morts ou ont perdu la foi après ce qui s'est passé.»

En ce jour de sabbat, le cimetière aussi est fermé: je ne puis l'aperçevoir qu'à travers une grille, moins poétique que celui de Prague car il a été restauré et ses pierres sont maintenant alignées et rigoureusement verticales.

Visite du musée ethnographique (avec des chaussons-patins obligatoires), ensuite départ avec Henryk Wozniakowski et un de ses amis pour Nowa Huta, son église — dont la longue histoire m'a été contée par Turowicz — et le centre-ville qui m'impressionne aussi par la qualité de la pierre de construction. J'ai aimé le Christ ascendant, les *pietà* de bois dans l'entrée de la chapelle de la Réconciliation. Et aussi, de l'autre côté de la ville, un exquis manoir rose aux tuiles de mélèze, caractéristique des demeures de la petite noblesse polonaise et que seules jusqu'à présent des gravures m'avaient permis de découvrir. Par miracle, rien ici n'a été détruit et, à la joie du propriétaire exilé en Angleterre, les lieux sont entretenus et utilisés par l'université de Cracovie (qui compte 30000 étudiants).

Vers seize heures, nous déjeûnons dans un café-restaurant proche du monastère des Camedules: c'est propre, coquet, avec un service affable. Je comprends qu'il s'agit

d'une entreprise privée. Notre repas est modeste, mais ce pauvre Henryk en a tout de même pour 290 zl. (alors qu'il en gagne mensuellement 4000).

Un long trajet en voiture me permet de recueillir les réactions de ces deux garçons férus des travaux d'Alain Besançon dont ils admirent la lucidité, la rigueur analytique et le dépistage des causes du mal idéologique. Et j'enregistre pêle-mêle diverses informations:

La radio «Europe libre»? Elle est indispensable pour avoir des nouvelles de Pologne. C'est en l'écoutant un soir, comme d'habitude, qu'Henryk a appris il y a quelques mois l'arrestation de sa soeur!

Quels sont les revues et journaux étrangers accessibles? A la salle de lecture de l'Institut français, mes compagnons trouvent *Le Monde*, *Paris-Match*, *L'Express*; au consulat américain, ils peuvent lire la presse américaine.

Le chômage? Il n'existe pas puisque les postes sont démultipliés et des emplois artificiellement créés. Ce qui, bien entendu, entraîne stagnation ou diminution des salaires. D'où la nécessité d'avoir un deuxième, ou même un troisième métier!

Henryk, comme la fille de Turowicz qui est assistante à l'université, gagne 4000 zl. par mois. Les allocations familiales mensuelles sont de 100 zl. par enfant.

Quelques prix retenus:
– entrée dans un musée, 6 zl.
– trajet tram ou bus : 1,5 zl.
– bottes pour un enfant de sept ans, 300 zl.
– anorak pour adulte, 1100 zl.
– pull-over de laine, 450 à 1250 zl.
– tissu pour un costume d'homme, 500 à 600 zl. le mètre.
– litre d'essence, 9 ou 11 zl. (30 pour les étrangers).
– salaire ou retraite minimum, 1200 zl. La moyenne est de 4000 zl.
– change au noir, 140 zl. pour 1 dollar (ce n'est qu'en Pologne que le dollar reste une monnaie forte).
– coût d'un passeport, 2000 zl. au minimum! (Et ce pour un seul départ, puisque entre deux voyages le passeport doit rester à la milice).
– le litre de vodka, 160 à 300 zl. Si elle est fabriquée clandestinement à domicile, le litre revient à 20 zl.

La consommation nationale moyenne, pour les hommes de 16 à 64 ans, est de un litre en trois jours. C'est la seule denrée qui ne manque pas et le revenu qu'en tire l'Etat permet à lui seul l'entretien de l'armée (la plus importante, paraît-il, des pays «satellites»).

Nombre de jeunes Polonais travaillent temporairement en Autriche ou en Suède (mais en raison du chômage qui sévit dans ce pays, leur nombre a récemment diminué). Au bout de deux ou trois mois, les devises rapportées leur permettent de vivre un an ou davantage. Il en va de même pour ceux qui peuvent se rendre aux Etats-Unis, où ils sont accueillis par de la famille: après trois ou quatre années de travail (parfois acharné), ils en reviennent «milliardaires». Cas typique d'un agriculteur polonais qui exporte ses pommes outre-Atlantique: un jour, il a vu en Floride un «palais» qui lui a plu. Il en a fait le dessin et l'a ensuite reconstruit tel quel dans son pays.

En fin d'après-midi, Henryk nous amène chez lui. Il vit avec sa jeune femme dans une pièce bureau — salle de séjour — chambre à coucher et une cuisine: c'est une partie d'un appartement où habitent d'autres locataires, lui-même partie d'un ancien hôtel particulier. A Cracovie qui, à la différence de Varsovie, n'a guère été détruite par la guerre, les immeubles sont anciens, les appartements vastes et hauts de plafond.

Mais faute de moyens pour les entretenir, ils sont souvent sales et surpeuplés. La durée d'attente pour obtenir un logement est de huit à neuf ans.

Autour d'un nescafé (boisson luxueuse, rare et chère) et de quelques biscuits, mes deux compagnons de l'après-midi, qui font partie d'un groupe d'une quinzaine de jeunes gens se réunissant mensuellement pour travailler et réfléchir à partir d'ouvrages de pensée politique, m'interrogent longuement sur la situation en France.

Retour pour une brève heure de repos chez la comtesse, qui demain me montrera ses meubles bretons et italiens (achetés par les Habsbourg, précise-t-elle).

Jacek Wozniakowski vient me chercher. Il habite à cinq minutes d'ici et occupe un étage d'une maison entourée d'un jardin. Nous entrons par une porte un peu dérobée, après avoir longé les poubelles qui sont ramassées une fois par mois. Maison hétéroclite, avec un escalier central et une galerie de bois, des bicyclettes au repos qui ont l'air d'attendre je ne sais quel Alfred Jarry[13]. L'appartement est simple et chaleureux: une grande pièce carrée qui, ici aussi, est à la fois salle de séjour et chambre à coucher.

Retrouvailles chaleureuses, cinq ans après le colloque de Neuchâtel[14]. J'aime ce visage émacié, au bleu regard d'aigle et qu'une barbe grise un peu plus longue permettrait de sortir d'un tableau du Greco.

Conversation à bâtons rompus autour d'un repas composé de riz sauté aux champignons et de salade, mais sans boisson; pour terminer, un thé avec quelques biscuits secs. J'occupe à table la place de Tomasz Burek qui, entre sa sortie de prison et son départ pour Varsovie, a passé ici la nuit dernière. Ce soir, il n'y a apparemment plus personne en faction sous les fenêtres de la maison.

Je suis lasse d'interroger et de tenter de mémoriser des réponses précises puisque, pour des raisons évidentes, il n'est pas question de prendre la moindre note devant mes interlocuteurs. Le père Boniecki nous a rejoints après le départ de Roza Wozniakowska, la fille de Jacek qui, à vingt-deux ans, est la nouvelle égérie de la révolte estudiantine.

Pour ma plus grande détente, nous changeons de sujet de conversation et mes hôtes m'interrogent longuement sur le désert. Sans doute parce que Jacek est l'auteur d'un livre sur les montagnes dans la sensibilité européenne et son chapitre sur l'érémitisme avait été l'objet de sa communication au colloque de Neuchâtel.

Je parviens toutefois à enregistrer plusieurs informations ou détails significatifs:

Après avoir reçu du gouvernement italien une invitation en bonne et due forme à se rendre en Italie à l'occasion de l'intronisation de Jean-Paul II, Jacek a apporté le document au Bureau des passeports de Cracovie en vue d'obtenir l'autorisation de sortie du pays: il n'a jamais reçu la moindre réponse. (Les informations et commentaires publiés à ce sujet dans *Le Monde* étaient sympathiques mais erronés.)

Derrière les apparences et une cohabitation théorique, l'Etat s'efforce de «grignoter» l'Eglise. L'imposition fiscale d'un curé est fonction du nombre d'habitants de sa paroisse et l'université catholique de Lublin paie de lourds impôts.

C'est pourquoi, par mesure de sauvegarde, à dessein les comptes de l'Eglise sont flous. En réalité, elle gère pas mal d'argent grâce au nombre impressionnant des messes dominicales (parfois plus de dix dans une même église!). A Cracovie, ces messes se

[13] Ecrivain français (1873–1907), amoureux passionné de la bicyclette. Il ne se séparait jamais de la sienne, qui trônait en bonne place dans son salon.

[14] Organisé en 1973 par l'Université de Neuchâtel et la Fondation pour une entraide intellectuelle européenne, ce colloque avait eu pour thème „L'Homme moderne et son image de la nature". J.W. y avait activement participé. *Cf.* les Actes publiés sous le même titre (éd. La Baconnière, 1974).

succèdent jusqu'à 21 ou 22 heures, avec seulement une interruption entre 14 et 16 heures. Les quêtes sont faites au profit de bénéficiaires fixes: le premier dimanche du mois, la paroisse; le deuxième, l'évêché; et ainsi de suite. Les prêtres, qui en général sont correctement rémunérés (surtout si les fidèles sont satisfaits de leurs services: catéchisme, enterrements, etc.), perçoivent aussi des honoraires pour les messes célébrées à des intentions particulières.

La dette polonaise à l'égard de l'Occident s'élève à 15 milliards de dollars, d'où la nécessité d'exporter tout ce qui est vendable, et même davantage. D'où la pénurie de papier (le bois est vendu à la Suède) et de médicaments, ce qui est dramatique : par manque de matières premières qui doivent être importées, les usines de produits pharmaceutiques sont paralysées et un hôpital a dû lui-même fabriquer des aspirines! La disette est telle qu'elle représente un véritable danger pour le pays.

En raison de la crise économique et de la modicité des salaires, la vie est de plus en plus difficile, en particulier pour les personnes âgées (retraites de l'ordre de 1500 zl.), les ménagères harassées par les queues permanentes et souvent vaines. Toute prévision étant impossible, il faut acheter ce qu'il y a quand il y en a. D'où aussi la nécessité vitale de deux ou même trois salaires par personne. Au travail «officiel», on se ménage afin d'économiser son énergie pour exécuter à domicile son «vrai» travail : traductions, fabrication de bracelets-montres, etc.

La Pologne est l'univers du gaspillage généralisé. Les réponses obligatoires aux longs formulaires à propos de tout et de rien sont systématiquement fausses: sur une liasse de questionnaires relatifs à la production et au fonctionnement, un patron de coopérative agricole écrit mensuellement n'importe quel chiffre lui passant par la tête: il sait que son chef direct n'y prêtera pas la moindre attention et qu'à l'échelon supérieur, ces chiffres seront modifiés afin de correspondre au Plan annuel ou pluriannuel prévu.

Hier, le directeur de l'entreprise qui imprime le nouveau livre de Jacek l'a informé qu'en raison des économies d'énergie imposées le délai de livraison ne sera pas respecté: le courant électrique est coupé huit heures sur vingt-quatre. Or cette imprimerie est réputée et fonctionne en horaire continu, avec trois équipes de huit heures. Ce qui signifie tout simplement que, chaque jour, un tiers du personnel est payé à ne rien faire.

Quant à la pratique généralisée du pot-de-vin, elle est souvent indispensable pour obtenir une place d'avion sur la LOT ou une réservation de chemin de fer...

Après être rentrée chez ses parents vers minuit, Roza me raccompagne rue Wybicki. Je la sens tendue : demain doit avoir lieu une manifestation d'étudiants dont elle est co-organisatice, pour protester contre les évènements de mercredi dernier (l'interruption des cours de l'Université volante et l'arrestation de Tomasz Burek).

Elle me confie aussi son soulagement devant les attitudes compréhensives de son père et de sa mère, alors que beaucoup de ses camarades ont été mis à la porte de chez leurs parents: ceux-ci ont peur.

Dimanche 19 novembre

Chacun se prépare à fêter son Elisabeth: cadeaux et repas familiaux. Ma comtesse, qui s'affaire et froisse du papier dans la pièce voisine, a trouvé pour sa belle-fille de jolis verres, paraît-il, que je l'entends empaqueter depuis sept heures du matin.

Journée légère, qui me permettra de reprendre souffle avant la dernière étape du voyage. Dès huit heures, je vois par la fenêtre des groupes compacts de piétons

converger vers l'église voisine. Mon premier rendez-vous n'étant qu'à midi, je pourrai enfin marcher tranquillement vers le centre : flâner, regarder, relever des prix dans les vitrines, entrer dans les églises. Toutes sont pleines, avec des fidèles de tous âges, une atmosphère comme chez nous il y a trente ou quarante ans.

En compagnie de Karol Tarnowski, qui exerce un double métier de pianiste et de philosophe, nous conversons une heure dans le vieux café de la Sukiennice (la Halle aux draps): cette suite de petits salons me fait penser au Café Sacher ou à Rumpelmayer. Devant un verre brûlant de thé, nous parlons philosophie, religion, politique. Je comprends combien pour mon interlocuteur, marqué par une expérience infiniment douloureuse et nécessairement radicalisante, l'actuelle crise de conscience européenne paraît à la fois un signe de faiblesse et la conséquence funeste des influences marxiste et communiste. Maladroitement — par manque de compétence —, je tente de lui expliquer que les choses ne sont pas aussi simples qu'il le croit et que, par exemple, la prise de conscience des réalités du Tiers monde est *aussi* un facteur d'ébranlement de la belle certitude européenne. Il est attentif, j'ai cependant le sentiment qu'il ne comprend pas bien. Mais avec son histoire personnelle, *peut-il* comprendre? Pourtant, sa soif de parler, d'écouter et de discuter est évidente.

D'une table voisine se lève un homme seul. «Police secrète», me souffle mon interlocuteur. En quittant les lieux, dans le premier petit salon j'aperçois une vieille dame solitaire attablée devant une imposante coupe de glace débordant de crème Chantilly qu'à l'aide d'une cuillère elle plonge minutieusement dans sa tasse de café. Grand col de fourrure, chapeau style 1935, quelques bijoux vrais ou faux, cheveux à boucles blondes et accroche-coeurs, maquillage accentué: une ex-comtesse? une ex-maquerelle élégante?

Visite rapide du petit musée d'art gothique, où je passe un moment paisible dans mes chaussons de feutre qui patinent sur les vieux parquets: de belles toiles, des Vierges de bois à l'enfant, déhanchées comme si elles étaient venues de Bohême, l'exquise Vierge au visage asiatique découverte à l'occasion d'une exposition à Paris il y a quelques années, un grand Christ monté sur un âne.

Vers 15 heures, dernier repas dans la cuisine d'Anna Turowicz, qui m'emmène ensuite chez les Carmélites pour assister à une messe sans homélie. Elle m'a prévenue que l'Eucharistie est donnée à genoux et sur la langue: le Primat de Pologne a déclaré que tant qu'il serait vivant, il n'y aurait pas de communion dans les mains. Ce qui exaspère ma compagne, mais il existe de sérieuses raisons de ne pas chicaner sur ce genre de détail... A la place de l'homélie, la lecture d'une lettre pastorale informe les fidèles des derniers entretiens entre l'Etat et l'Eglise, laquelle a entrepris des démarches pour que les séminaristes ne soient plus soumis à un régime particulier de service militaire (interruption de leurs études, casernes spéciales où on cherche à les dissuader de devenir prêtre ou d'entrer dans les ordres, etc.).

Peu de fidèles communient, les chants sont quelconques, un enfant de choeur adolescent agite une sonnette pour la consécration, l'assistance entière est agenouillée, de la monnaie tombe dans la corbeille du quêteur. Comme naguère en France (mais alors on ne sollicitait pas d'offrande pour la lutte contre le cancer).

A 17.30 heures, longtemps après la tombée de la nuit, je rentre chez ma comtesse. Un grand espace de solitude jusqu'à demain matin. Des pages griffonnées (de manière illisible, on ne sait jamais...) pour relater mes dernières conversations, trois biscuits salés en guise de dîner — sans eau car celle du robinet est imbuvable, la lecture insolite d'une ancienne biographie de Pierre Loti, trouvée dans la bibliothèque de ma chambre: évasion bienheureuse et insolite.

Lundi 20 novembre

A l'aéroport, contrôle des passeports avant le départ pour Varsovie. Trois quarts d'heure de survol d'un paysage davantage habité que je ne l'imaginais, avec des terres cultivées, en majorité très parcellisées, que séparent bois et forêts.

A l'arrivée m'attend le fidèle Artur Miedzyrzecki, pour me reconduire dans la caserne, bien chauffée mais à l'eau non potable, qu'est le Grand Hôtel. Je lui raconte mes journées cracoviennes, dont il a eu un premier écho par Jerzy Turowicz.

L'exquise Wiktoria Krzemien m'amène à pied déjeûner au Vieux Marché, dans le café-snack où Artur n'avait pas voulu que je mange du canard car Julia nous en servirait au dîner (moins banal que le poulet, c'est le canard qui remplace la viande introuvable).

Deux heures durant, je fais parler Wiktoria. Célibataire, elle vit seule avec un fils de deux ans et demi et enseigne dans un institut de recyclage pour instituteurs, pour un salaire de 4000 zl. qui lui permet de payer le loyer (2000 zl.) et une garde pour l'enfant. Tout le reste de ses dépenses doit être couvert par ses traductions du russe. Son enseignement ne l'intéresse guère, mais il lui laisse une grande liberté en raison de ses heures de présence peu nombreuses.

Lasse d'attendre l'attribution d'un appartement (obtenu au bout de treize ans!), elle *aussi* était prête à donner un dessous-de-table si elle avait su où et comment s'y prendre.

Mêmes sons de cloche qu'à Cracovie, mais venus ici d'une expérience et d'un milieu totalement différents:

– l'usage du pot-de-vin est une pratique générale, et même nécessaire pour faire inscrire son enfant à l'école maternelle. Dans une queue alimentaire, Wiktoria entendait récemment la conversation entre deux mères de famille qui, tout naturellement et sans même baisser la voix, discutaient du montant du «cadeau» destiné à des professeurs de leurs enfants: le chiffre variait de 200 à 800 zl.

– depuis l'arrivée au pouvoir d'Edward Gierek, les salaires ont été fortement différenciés, notamment par des augmentations substantielles attribuées aux animateurs de télévision, aux cinéastes, aux directeurs d'instituts et d'usines.

Wiktoria me dit aussi l'effort qu'exige la vie quotidienne dans sa banalité. Arriver à préparer un repas ou faire réparer quelque chose est un tel exploit qu'il ne reste plus guère d'énergie pour entreprendre quoi que ce soit d'autre. Et si l'exploit est réussi, on est soulagé, content, d'un contentement autosuffisant.

Le plus pénible pour elle? Les queues, *les queues pour tout*: nourriture, livres, places de théâtre. Elle ne s'y habitue pas.

Enfin, elle me parle longuement du libéralisme de l'Eglise à l'égard des personnes qui, comme elle, sont incroyantes, et de la possibilité unique qu'elle offre de pouvoir discuter, réfléchir autour de questions partout ailleurs taboues: c'est un phénomène qui date d'il y a quatre ou cinq ans.

Le gendre agnostique de Jerzy Turowicz m'avait tenu le même propos: «En marge de la pensée conformiste qui nous étreint, l'Eglise est la seule instance permettant de se réunir pour parler librement de problèmes éthiques relatifs à notre profession, de littérature, d'histoire. Beaucoup de mes collègues, croyants ou incroyants, participent à ces débats qui se tiennent dans des églises. De plus, et de l'avis unanime, les prêtres sont les seuls à dire tout haut ce que tout le monde pense tout bas.»

Notre déjeûner aura coûté à Wiktoria près de 300 zl. J'ai honte. Mais je les blesserais tous si j'insistais davantage pour régler ces repas (ce qui ne me coûterait pas grande chose.

Dès 14h30, tramways et autobus sont bondés. Nous en prenons un à Nowy Swiat, qui me déposera non loin de l'hôtel et ramènera Wiktoria dans sa lointaine banlieue (trois quarts d'heures de trajet).

En fin d'après-midi, hommage à Apollinaire dans la salle de lecture de l'Institut français. Profitant de l'ultime répétition, je fais un tour dans les murs et glane quelques informations.

La bibliothèque existe depuis quinze ans et dispose d'un fonds de quinze mille volumes. Le budget de fonctionnement permet actuellement l'achat annuel d'environ sept cent cinquante livres: un fonds de cinq cents ouvrages et dix à quinze titres par mois, proposés à la Direction de Paris d'après les souhaits des lecteurs et du directeur de la bibliothèque.

Les lecteurs (plus de sept mille inscrits à la bibliothèque de prêt) sont variés: vieilles dames, étudiants et lycéens, des ouvriers. Je jette un oeil sur les étagères de la presse: *Le Monde (*rarement censuré par les Polonais mais parfois «retenu» par le directeur); *Le Figaro*, *L'Express*, *Le Point*, *Paris-Match*, *Le Nouvel Observateur*, *Etudes*, *Esprit*, des revues de sociologie et de cinéma (dont l'une annonce en couverture une longue interview de Wajda). Nous sommes loin de la misère de la Bibliothèque française de Prague!

A l'étage, les salles de cours de français (tous niveaux, quarante-cinq professeurs, pas loin de cent heures hebdomadaires de cours), une téléthèque de films choisis à Paris au ministère des Affaires étrangères.

Une heure et demie de lecture d'Apollinaire, avec les traductions en polonais de Julia Hartwig et Artur Mierzyzecki. La salle, de dimension moyenne, est comble, avec un public de tous âges. Derrière moi, deux Américains; à mon côté, un ancien ambassadeur de Pologne à Paris (1954–1961).

La lecture est suivie d'une soirée-buffet, banale et loufoque, avec un excellent saumon fumé, un ambassadeur français charmant (Serge Boidevaix), un conseiller d'ambassade idiot, un attaché culturel avec lequel je n'ai pas pu m'entretenir, des Polonais plus ou moins expansifs, que domine Daniel Olbryski qui nous fait pleurer de rire en mimant sa récente mésaventure parisienne: un certain jour en début de soirée, à la sortie du métro Opéra, il est arrêté par la police, qui le prend pour un des ravisseurs du baron Empain[15]. Au Commissariat où il est emmené *manu militari*, sa photo dans un *Pariscope* qu'il repère sur le bureau du chef le sauve de justesse: il n'a pas trop de mal à convaincre la Police que cette photo, c'est bien lui, et qu'il joue le soir même je ne sais quel rôle sur la scène d'un théâtre parisien. Il sera relâché *in extremis* pour ne pas rater le lever du rideau.

Mardi 21 novembre

Le temps devient long. Je devrais en faire davantage, mais n'en ai plus le courage. Et j'ai sur l'estomac toutes ces notes nocturnes presque illisibles que je ne puis mettre au clair ici, les faits et confidences que je n'ai pas réussi à mémoriser ...

Au Musée de la ville, documentaire de vingt minutes sur la destruction de Varsovie, réalisé en 1954 par Yannick Bellon. Ensuite, pèlerinage dans ce qui fut naghère le ghetto: c'est aujourd'hui un quartier aéré, avec de larges avenues rectilignes et de grands immeubles résidentiels, rectilignes eux aussi. Au fond d'une place grise,

[15] Homme d'affaires belge, kidnappé en plein jour à Paris en janvier 1978. Après lui avoir amputé l'auriculaire gauche et exigé une lourde rançon, ses ravisseurs finirent par le relâcher soixante-trois jours plus tard. A la suite de plusieurs mois d'enquête, ils ont tous été arrêtés.

vaste et vide, occupée au centre par quelques arbres squelettiques, le monument devant lequel s'agenouilla Willy Brandt.

Ah! Si tous ces monuments, ces stèles et ces plaques qui, ici comme ailleurs dans le monde, rappellent par quelques fleurs ou la flamme d'une lampe à huile la mémoire des morts sur les lieux mêmes de leur martyre étaient remplacées par le respect de l'homme mieux inculqués aux enfants par les adultes. Si toute l'énergie requise pour élever un monument pouvait aboutir à autre chose qu'une pierre symbolique, si fréquente ou banalisée qu'on ne la regarde même plus — si ce n'est au cours de cérémonies patriotiques (ou nationalistes) —, et qui trop souvent est l'effet d'un conformisme social ou d'une haine revancharde.

Achat de disques et de vodka. Les vendeuses, serveuses, caissières sont soit exquises de gentillesse, de féminité, de coquette douceur, soit des dragons genre matrones socialistes. Pas de nuances.

Dernière entrevue, avec Donata Eska qui est un curieux mélange de calme et d'agitation. Elle me confie du courrier et me demande d'intervenir en France pour dénoncer une revue «clandestine» de Gdansk, arrivée ce matin à la rédaction de *Wiez*, qui cherche à affaiblir l'opposition et prône l'antisémitisme. Je veux bien tenter quelque chose, à condition de pouvoir emporter la pièce à conviction pour la faire examiner à Paris. Mais Tadeusz Mazowiecki n'en a qu'un exemplaire. Peut-être que demain matin tôt, avant mon départ, celui-ci pourrait être photocopié à l'Institut d'histoire où travaille une cousine de Donata?

Ses propos me paraissent amers: l'Université volante est sans avenir, la semaine dernière l'épiscopat a interdit un cours sur la Tradition qu'un prêtre devait donner dans une église de Varsovie; plus exactement, l'épiscopat a refusé que l'église héberge ce cours.

Depuis le 1er septembre dernier, les étudiants ayant terminé leurs études doivent en rembourser les frais s'ils émigrent *ou* s'ils refusent le poste qui leur est attribué n'importe où dans le pays.

Dernière soirée, passée dans l'amitié de Julia et Artur.

Mercredi 22 novembre

Stefan Kisielewski vient me chercher à l'hôtel pour m'amener dans le café où nous devons retrouver Adam Michnik. Par prudence, le rendez-vous a été fixé le jour même de mon départ.

Une heure passe devant un thé, personne n'arrive. Kisielewski s'agite, s'en va téléphoner: pas de message chez lui, pas de réponse chez Michnik. Il finit par apprendre son arrestation, survenue hier à son domicile (alors qu'il est généralement arrêté dans la rue ou lorsqu'il donne un cours). Stefan s'inquiète un peu d'une perquisition possible et des documents qu'il a récemment adressés à Michnik.

En fait, vendredi dernier Michnik avait remplacé au pied levé M. Wladyslaw Bartoszewski, écrivain qui devait donner un cours de littérature à l'Université volante, juste avant de partir pour Vienne. Il avait aussi un autre cours, prévu pour ce soir. Or tous ces cours sont annoncés avec les informations nécessaires — sujet, professeur, adresse, heure — par des feuilles ronéotées (qu'on m'a montrées) et qui circulent largement. Rien donc n'est clandestin, la Police est au courant de tout.

Déçus et préoccupés, nous nous rendons au domicile de Kisielewski, dont l'épouse me dit combien Michnik se réjouissait de notre rendez-vous. Il ne me reste qu'à lui écrire une longue lettre chaleureuse, que Stefan lui remettra dès sa sortie de prison.

Plus tard, Julia et Artur m'expliqueront que ces arrestations arbitraires et quasi

mensuelles de quarante-huit heures (afin de ne pas dépasser le délai de garde à vue), qui naguère encore «amusaient» Michnik — il disait que cela lui permettait enfin de dormir —, finissent par le rendre nerveux et l'angoisser : quand il marche dans les rues de Varsovie, il se méfie des coins de rue et, mine de rien, observe en permanence ce qui se passe tout autour de lui.

Sortant récemment d'un dîner entre amis chez Julia et Artur, dans le parking situé devant leur appartement il a été happé par des personnages sortis de l'ombre ou, plus exactement, qui avaient attendu dans l'obscurité de leurs voitures. En fermant ses rideaux, Julia a par hasard été témoin du rapt.

Encore quelques moments de conversation avec Kisielewski, qui ce soir part pour Cracovie où il doit participer à une conférence-débat organisée chez les dominicains et consacrée à son autobiographie politique. Il me confirme que la difficulté première de l'Université volante est le risque encouru par les personnes qui hébergent les cours dans leur appartement. Jusqu'à présent ces risques étaient moindres pour les églises prêtées à cet effet, mais qu'en sera-t-il maintenant que le cardinal Woytyla est parti?

Son courrier en provenance de l'étranger est fréquemment censuré: des lettres lui parviennent ouvertes et recollées, avec la mention «lettre endommagée». Les revues étrangères lui arrivent régulièrement, à l'exception de *Kultura* (où il publie sous son nom). Mais il s'est surpris à s'autocensurer en rédigeant ses chroniques hebdomadaires pour *Tygodnik Powszechny* ou celles destinées à diverses revues clandestines.

Ultime déjeuner, avec Roman Zimand qui m'invite dans un modeste *self-service* où l'on ne sert pas de viande. Nous prenons une assiette de chou et de pommes de terre, entourés de quelques hommes seuls, de femmes âgées.

En passant devant la librairie et l'immeuble du mouvement Pax, Zimand m'apprend que Boleslaw Piasecki, le fondateur du mouvement, est gravement malade. Il me donne alors quelques informations sur les revues clandestines: les tirages varient entre deux cents et sept cents exemplaires (c'est aussi le cas pour la publication du K.O.R.). La plus intéressante à son avis, parce qu'elle propose des thèmes de réflexion, est publiée par le P.P.N. (Polskie Porozumienie Niepodległościowe). Quant au Mouvement pour la défense des propriétaires des petites exploitations agricoles, qui lutte contre la suppression de la retraite ouvrière si leur terre n'est pas cédée à l'Etat[16], il prend de l'importance.

Enfin, Zimand me confie du courrier pour Leszek Kolakowski et pour sa fille qui vit à Paris. Mais où donc vais-je pouvoir le cacher? Je suis inquiète mais n'en dis rien.

Ma crainte sera vaine. Parce que j'exhibe le papier prouvant qu'à l'hôtel j'ai changé des florins hollandais (en sus du change obligatoire), la douanière est placide. Elle me demande seulement la nature de mes emplettes (des disques, un litre de vodka) et se désintéresse de ma valise. Par contre, mon passeport est vérifié à quatre reprises entre le passage de la Police et la montée dans l'avion d'Air France.

***

Comme à l'issue des mes voyages précédents dans les autres pays dits socialistes, je suis frappée par une sorte d'indifférence de mes amis et interlocuteurs polonais à l'égard de leurs voisins de malheur et de leur ignorance de la situation de ces pays: les Européens de l'Est ne se connaissent pas entre eux. Nous, en France, que pouvons-nous faire pour remédier à cette situation?

[16] Il s'agissait en fait de la possibilité d'obtenir une retraite plus tôt si la terre était cédée à l'Etat : c'était un moyen de remembrement des terres.

JOURNAL POLONAIS. NOVEMBRE 1978

Roselyne Chenu's "Dziennik Polski" (The Polish Diary), being the record of the impressions of her visit to Poland in the fall of 1978, is an unusual record. Chenu was not a casual tourist interested in what was happening behind the Iron Curtain. As the secretary of the Fondation d'Hautvillers pour le dialogue des cultures, which aimed to help the opposition intellectual elites of the communist countries, she was well acquainted with the political situation in Poland. She knew little, however, of the everyday life of ordinary people in the communist system, therefore she recorded all its aspects in great detail. Thus, her diary written originally for her friends, became a valuable historical document over time. The diary also records her impressions of the attitudes of the members of the Polish opposition and their intellectual horizons.

Keywords: opposition; intellectual elites; communism; Polish society; life under communism.